

Austriackie spojrzenie na kryzys moralny w strefie euro oczami Gordona Gekko

Autor: **Michał Wołangiewicz**

Wspólnota walutowa a gospodarcza

Tematyką tegorocznego i zarazem V już, zatytułowanego „Ekonomia strefy euro” [Letniego Seminarium Ekonomicznego](#) będzie przede wszystkim wpływ euro na obecne problemy fiskalne państw europejskich. Przy tej okazji warto jeszcze raz spojrzeć na kryzys w eurostrefie i zastanowić się nad jego „austriacką” egzegezą.

Rację ma autor nagrodzonego przez Komitet Noblowski w 1999 r. - tj. w tym samym czasie, w którym zainaugurowana została w transakcjach bezgotówkowych wspólna europejska waluta, a więc kiedy teoretyczne dociekania przerabiano w praktyce - rozwinięcia teorii optymalnych obszarów walutowych (*The Theory of Optimum Currency Areas*) Robert Mundell mówiąc [w wywiadzie udzielonym dla „Washington Post”](#), że:

„Utworzenie unii fiskalnej nie jest warunkiem koniecznym, który musi zostać spełniony przed rozpoczęciem procesu tworzenia unii walutowej. Przekonanie, że unie walutowe wymagają unii fiskalnych, to twierdzenie wysuwane od niedawna na podstawie założenia o nowych funkcjach rządu, który ma zapewniać pomoc określonym grupom gospodarczym doświadczającym problemów przez wstrząsy asymetryczne (...) Nie oznacza to, że Europa nie byłaby w lepszym położeniu finansowym, gdyby pewne funkcje państwa narodowego przeniesiono na poziom »federalny«”.

Deficyty a jazda na gapę

Po pierwsze, problemem strefy euro nie jest samo euro i brak unii fiskalnej sam w sobie. Problemem są – na co uwagę w przytoczonej wyżej rozmowie zwraca kanadyjski noblista - deficyty budżetowe państw członkowskich oraz zadłużenie kilku państw, przede wszystkim na południu Europy, spowodowane właśnie owymi „opiekuńczymi” funkcjami rządu — a mówiąc bardziej obrazowo fiskalną „jazdą na gapę” (*free ride*), [jak nazwał Anthony De Jasay](#) rozrzutność niektórych

państw eurostrefy. To jest, nie mniej, ni więcej szalenie ekspansywną politykę gospodarczą, którą kraje wdzięczne zwane „świnkami” (PIIGS) prowadziły długo, nie ponosząc praktycznie żadnych konsekwencji — przede wszystkim rosnących odsetek od długu narodowego — dzięki przywilejowi nieposiadania „własnej” (autonomicznej), obciążonej ryzykiem waluty¹. A działo się tak z prostej przyczyny — skutki nieodpowiedzialnej polityki ich rządów rozprzestrzeniły się na całą strefę, a przez to tylko bardzo niewielka ich część uderzyła w kraje uprawiające *free ride*, czyli tanio zadłużające się ponad stan w silnej walucie.

„Sterydowa bankowość”, a obligacje

Po drugie i o wiele ważniejsze, należy pamiętać, że obszar euro ma przynajmniej dwa bardzo poważne defekty będące źródłem jego kłopotów. „Pierwszy to istnienie siedemnastu systemów bankowych w strefie euro, drugi to istnienie siedemnastu państw członkowskich, z których każde emituje obligacje skarbowe i inne papiery dłużne” — jak słusznie mówi Mundell. Słowem: połączenia centralnej władzy monetarnej i rozdrobnionych władz fiskalnych. Jakkolwiek bowiem by to nie brzmiało, kryzys strefy euro nie wybuchł przez „sterydową bankowość”, żadne biliony kredytów o różnych nazwach typu CMO, CDO, ABS, CDS, SIV, o których nieśmiertelny Gordon Gekko w filmie „Wall Street. Pieniądz nie śpi” mówi podczas swojego wykładu, że „góra 75 osób na świecie wie, czym są” — jego nadejście związane było z najbardziej trywialnym z instrumentów, czyli z obligacjami. A dokładniej z obligacjami rządowymi państw eurostrefy, które przez kartel krajowych banków centralnych, czyli EBC, były traktowane w rozliczeniach z osobna jako... niemal równie bezpieczne.

Jak widać, problem strefy euro nie tkwi w samej walucie euro i jego „sile”, o czym przekonują niektórzy ekonomiści. Tkwi w rozdętych deficytach niektórych państw członkowskich, które korzystając z zafałszowanej zdolności kredytowej, zachowywały się jak Amerykanie, którzy „biorą 250 tysięcy kredytu na dom wart 200. Za pięćdziesiąt kupują sobie plazmę, komórki, komputery i SUV-a” — by posłużyć się kolejnym cytatem z Gekko odnoszącym się do sytuacji z początku z

¹ Jak słusznie zauważa de Jasay: „jako członek strefy euro, rząd uchwalający duży deficyt rozprasza większość dyscyplinujących konsekwencji. Żaden kraj członkowski, być może za wyjątkiem Niemiec, nie jest wystarczająco duży w strefie jako całości, aby finansowanie jego deficytu odbiło się negatywnie na rynku kapitałowego strefy.”

lat bezpośrednio poprzedzających kryzys roku 2008. „Czemu nie następny dom? Przecież wszyscy wiedzą, że ich ceny w Ameryce zawsze rosną.” Czemu nie kolejny stadion, czemu nie nowa zapomoga dla bezrobotnych? Przecież wszyscy wiedzą, że nasze obligacje zostaną wykupione, a długi zmonetyzowane.

Robert Mundell twierdzi że, aby usunąć wspomniane defekty, „trzeba wprowadzić radykalne zmiany w przywództwie europejskim. Społeczeństwa muszą się zgodzić na rezygnację z części niezależności i przekazanie niektórych upoważnień rządów państw członkowskich władzom centralnym unii walutowej.” I z tym akurat nie możemy się do końca zgodzić. Co prawda, z jednej strony, za zasadne należy uznać twierdzenie, że aby zapobiec fiskalnej jeździe na gapę, decyzje dotyczące wydatków i opodatkowania powinny być stopniowo przesuwane od państw do Brukseli, a przez to poddane bardziej konserwatywnemu, „niemieckiemu dyktatowi”² (co w dłuższej perspektywie pozwoliłoby strefie na stabilny rozwój). Z drugiej jednak — nieważne, jak banalnie to zabrzmiał — trzeba leczyć przyczynę, nie skutek.

Kryzys moralny a eurostrefa

„To przez chciwość rząd obniżył stopy procentowe (...), żebyśmy znów mogli kupować” — jeszcze raz Gekko podczas tego samego wywodu. Jeżeli wszyscy jesteśmy tacy chciwi i źli, to dlaczego mamy powierzyć nasze losy wybranej garstce z nas? Trudno chyba uwierzyć, że jakiegokolwiek ograniczenia są w stanie powstrzymać rządzących, którym powierzona została władza kontrolowania siebie samych. Przecież nie kto inny jak niezależny politycznie EBC usilnie wspierał rynek obligacji, skupując z rynku ich nawet najbardziej „toksyczne” odmiany. Wierzyć jakimkolwiek organom kontroli, to jak wierzyć agencjom ratingowym.

² Fakt, że przymusowa niemiecka dyscyplina najbardziej opłaca się samym Niemcom, które dzięki swej konkurencyjności notują napływ kapitału oraz najzdolniejszych pracowników i odcinają kupony od ogromnej, prawie dwustumiliardowej nadwyżki w bilansie handlowym, to już, jak mawiał Kipling, zupełnie inna historia — wynikająca z ze zbyt dużej różnicy w rozwoju gospodarek należących do strefy euro i braku zaniechiwanych od lat reform mogących ją zniwelować - która zresztą w końcu będzie musiała dobieć końca. Stąd potrzeba zmiany formuły, nie samej idei, do której powinny przejść, i prą same Niemcy; *exemplum*: sprzeciw Angeli Merkel dla tzw. „euro-obligacji”, które całkowicie zabiłyby u polityków motywację do prowadzenia roztropnej polityki.

Skoro ich zespoły są takie nieomyślne, to — sprowadzając do absurdu — dlaczego same nie inwestują i nie są najbogatszymi instytucjami na świecie?

Bezpośredniej przyczyny strefy euro nie stanowią zatem niskie stopy procentowe, które posłużyły jedynie jako narzędzie taniego finansowania pęczniejącego zadłużenia sektora publicznego niektórych państw eurozony. To polityczna produkcja pieniądza, która tylko zachęca rządzących do złego inwestowania, na dodatek czyimiś (czytaj: podatnika) pieniędzmi. Kryzys moralny, o który Gordona Gekko na promocji jego książki „Czy chciwość jest dobra?” pyta starsza pani, a on odpowiada: „kryzys moralny... ktoś zabiera Pani pieniądze i nie jest za to odpowiedzialny”. Co więcej, zabiera je także przyszłemu, nie bez kozery nazywanemu przez giełdowego rekina straconym, pokoleniu, które będzie zmuszone spłacać zaciągane dziś państwowe długi.

Podsumowanie

Receptę na zwalczenie kryzysu moralnego znają chyba wszyscy zwolennicy austriackiej szkoły ekonomii. Jest nią poprzedzony wprowadzeniem stuprocentowej rezerwy depozytów na żądanie powrót do klasycznego standardu złota - jedyne systemu monetarnego uniemożliwiającego manipulację podażą pieniądza (bo opartego na naturalnej rzadkości) przez władze publiczne³.

Abstrahując natomiast od całej debaty na jego temat, do czasu jego przyjęcia — **na co uwagę zwraca Jesús Huerta de Soto** — w chwili uderzenia kryzysu, rządy i banki centralne **działały i działają nadal w ten sam sposób** <http://kryzys.mises.pl/2012/07/10/dlaczego-nie-bronie-euro/>:

wprowadzają do gospodarki nowy pieniądź, pozwalając krajowej walucie na utratę wartości, a na świętego Dygdy odkładają potrzebne, choć bolesne reformy strukturalne, takie jak redukcja wydatków publicznych i państwa opiekuńczego. I jak się okazuje, nie stoi temu na przeszkodzie brak swobodnego wentyla bezpieczeństwa w postaci mechanizmu osłabiania się albo wzmacniania pieniądza wobec innych walut.

³ Najlepiej w połączeniu z likwidacją instytucji banku centralnego, który w związku z ponownym wprowadzeniem stuprocentowej rezerwy depozytów i ich ekwiwalentów [stanie się niepotrzebny jako pożyczkodawca ostatniej instancji](#).

Natomiast przy złocie i w braku największego na świecie lombardu w postaci EBC tego rodzaju nieodpowiedzialność stanie się niemożliwa. A zatem, o swą wiarygodność i atrakcyjność na rynkach państwa będą zmuszone walczyć jedynie poprzez przeprowadzanie przyjaznych przedsiębiorcom, liberalnych reform⁴.

⁴ W 1924 r. Benjamin M. Anderson pisał: „Gospodarność, roztropna polityka finansowa, redukcja długu w miejsce zwiększania zadłużania — wszystko to jest konieczne, by Europa mogła się podnieść. Wszystko to jest też związane z przywróceniem wysokiego standardu życia w Europie. Standard złota wraz z naturalnym dyskontem i stopami procentowymi mogą zapewnić Europie fundamenty najsolidniejsze z możliwych”. Historia lubi się powtarzać.